**Nr. 13.** Przemyśl, Sobota 9. Kwietnia 1881. **...k I.**

# Przemyślanin

„Przemyślanin" wychodzi w każdą sobotę.

**Przedpłata:**

...miejscowa:

kwartalnie 1 złr. 50 ct.
półrocznie 3 „ — „
rocznie 6 „ — „

w miejscu:

kwartalnie 1 złr. 25 ct.
półrocznie 2 „ 50 „
rocznie 5 „ — „

Nr pojedynczy 10 ct.

5 ce... ...c-
dnego ... n

Przedpła... ...scową, zamiejscow... ogłoszenia przyjmuje Administracya w Przemyślu, w Rynku l. 2 na I piętrze.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nie zwracają się.

**czasopismo społeczno-ekonomiczne.**

## Zapraszamy do przedpłaty

**na nowy kwartał, oraz prosimy Szanownych Czytelników, którzy z przedpłatą zalegają, aby należytości jak najrychlej uiścili. — Pieniądze prenumeracyjne najdogodniej przesyłać można za przekazem pocztowym pod adresem: do redakcyi „Przemyślanina."**

### PRZEMYSKA
## GOSPODARKA GMINNA.

(Dokończenie.)

Z poprzednio wyłuszczonych a prawdziwych okoliczności sądzimy że każdy czytelnik wyrobił sobie już sąd i zdanie, w czém i gdzie leży właściwa przyczyna smutnej gospodarki gminnej, z której drażliwsze i więcej rażące atomy, ze względu na to, że nie powinno się ich po za obręb granic tutejszych wysuwać, milczeniem pominąć należało.

Nie twierdzimy wcale, by i sam p. burmistrz nie ponosił tu choć małej części współwiny, nie podzielamy ale zupełnie zdania, by tylko on i li on jeden to wszystko przewinił. Przeciwnie, utrzymujemy stale, że na to składało się bardzo wiele czynników, a które to były, wykazaliśmy poprzedniemi artykułami.

Wszelkie żale i utyskiwania jednak, nie przydadzą się tu na nic, złe jest i usunąć je, to dziś zadaniem sumienia i honoru tak zwierzchności jak i rady gminnej. By ale cel ten osiągnąć i gminę racyonalnie z tych suchot fiansowych wyleczyć, potrzeba najpierw: a) Jednolitego zgodnego działania i wzajemnego poparcia z odłożeniem na bok wszelkich osobistych uraz i niechęci; b) ułożenia dokładnego planu finansowego i naprzód określonego na lat kilka postępywania, opartego na zasadach dobrze pojętej, praktycznej ekonomii. Komisya, której by powierzono wypracowanie tak ważnej kwestyi, załatwiwszy ją, będzie miała dopiero prawdziwy obraz istotnych potrzeb i wymaganych na nie funduszów, do których jednak koniecznie i wzgląd na przyszły wzrost i rozwój miasta pod każdym względem z oka spuszczać nie należy.

Fundusze te, w obec dzisiejszego nawału taniego kapitału, może gmina pod bardzo korzystnemi warunkami, w tej szczęśliwej dla niej porze rozdawania i niejako proszenia się na nizką stopę procentową, łatwo uzyskać, a uzyskawszy takowe częściowo na umorzenie długów, częściowo na cele produkcyjne, do wzrostu i upiększenia miasta się przyczyniające, tudzież na wprowadzenie wielu rzeczy, na których Przemyślowi zbywa a które posiadać winien, obrócić.

Zaciągnienie więc znaczniejszej, n. p. 250—300,000 tysięcznej pożyczki, spłatnej przypuśćmy w 20 latach z dochodów gminnych, postawi gminę tutejszą odrazu w innej pozycyi, odżywi kasę gminną i dozwoli uczynić

## KRONIKA PRZEMYSKA.

Wzywacie, bym na życzenie wielu pisał świąteczne czyli niedzielne kroniki przemyskie. Prawda, że Przemyśl to nie Lwów, przeto bez talentu i zgryźliwości Lama obejść się może, a że mam to poczucie, iż będę o wiele mniej wodnistym od kronikarzy felletonowych „C z a s u," biorących snać za wiele wodorodu zamiast z miejscowej „W i s ł y" — ze źródła w St. Lourds — nadto będąc przez pewnego pajaca używanego przez rozsądniejszych, nie chcących się we własnej osobie afiszować, do wszystkiego, do czego tylko braku taktu i nieparzystej liczby klepek potrzeba, chcącego się koniecznie dorobić imienia t. z. „r a t t l e r a," mianem dyletanta już obdarzony, — zaczynam, — jednak z prośbą: by wasza reżyserya okazała się zdolniejszą od poprzedniej, która aż po siedmiu występach zdołała się zoryentować, ażali moje gościnne występy mają lub nie jaką tandetną wartość, — i zaprzestała takowych dopiero wtedy, gdy jej więcej już nie dostarczono. Lecz do rzeczy.

Z porządku należałoby zacząć od reprezentantki miasta, t. j. naszej poważnej rady gminnej, — z uwagi jednak, że tamże mało kiedy usłyszysz coś innego, jak tylko wieczne bicie jednych i tych samych trzech słowików, które się już zużyło, dalej z uwagi że nawet Lwów nie interesuje się tak swoimi rajcami, a tylko w Przemyślu z braku lepszego materyału wiecznie o niej ludowi prawiono, — przeto przejdę nad tą przestarzałą ciocią do porządku dziennego, radząc i moim piętrowym kolegom, by mniej się nią zajmywali, natomiast ale łamę tę czemś ciekawszem z szerszego świata zapełnili.

Wolę więc zacząć od powag ogólno-miejsko-powiatowych, ludzi, o których równi im duchem i ciałem okazałem utrzymują, że to ludzie „stanowiska" — więc n. p. od owego okazałej postaci, a jeszcze okazalszej wysokiej baraniej czapki, naczelnika silnej partyi narodowo-demokratycznej, której hasłem: „my tu same b ę d z i e m o g o s p o d a r z y ć" człowieka, który w sobie łączy to, co żaden inny zdolny finansista, t. j. że będąc w sprawach finansowych bardzo biegłym zastępcą Towarzystw, które na wewnątrz i zewnątrz wedle swego widzimisię zbyt absolutnie reprezentuje i w skutek tego przydomku „d y k t a t o r a k a s o w e g o" się dosłużył, — a więc jako realny, zimny, wyrachowany finansista — również i zbyt kosztownemi przyjemnościami życia, przyczyniającemi się do odmłodnienia siwej brody nie pogardza, jak n. p. owemi „m a r s z a n d e m o c k o - f o s f o r o w o - r o m a n t y c z n o - t r a g i c z n e m i" scenami, dla których niepotrzebnie tyle arkuszy papieru spisano. Otóż wielki mąż ten, pamiętający jeszcze czasy meternichowsko-bachowskie,

dla dobra i wygody publicznej nie jedno, co dotąd z braku zarobku, mimo chęci uczynić się nie dało.

Wszelkie inne półśrodki jak n. p. zaciągnięcie małej pożyczki, pozbycie się reszty papierów wartościowych i w ogóle majątku zakładowego, będzie tylko chwilowem usunięciem ale nie radykalnem wyjściem, drobne uzyskane kwoty bowiem pożrą długi, kasa miejska będzie nadal świecić pustkami, ze starych długów pozostanie jeszcze zawsze coś na pamiątkę, mieniać już nie będzie co więeej, — i za lat kilka, a może i prędzej te same kłopoty i ta sama bieda. A czy wtedy będzie tak samo jak dzisiaj możliwem uzyskać łatwo znaczne kapitały na nizki procent, to kwestya bardzo wątpliwa i godna zastanowienia dojrzałego tych, których pieczy dobro i przyszłość miasta powierzyli współobywatele wyborcy!!!

(X)

## Korespondencya „Przemyślanina“

*Z miasta.*

(C) P Dworski prostował skwapliwie daty „Przemyślanina“ w artykule „przemyska gospodarka gminna“ przytoczone lecz w taki sposób który potwierdza zdanie „Przemyślanina“ objawione: że osobiste niechęci nie pozwalają widzieć dobrych zamiarów lub zasługi tam, gdzie ona jest w istocie. — Sprostowanie p. Dworskiego co najmniej wyjaśnienia wymaga w tym kierunku, że dr. N. (Waygart) proponował zburzenie starej rudery l. 1 a postawienie na zakupionym od Spitza gruncie nowego ratusza z salą teatralną, balową z przyległemi pokojami, biórami dla Magistratu, mieszkaniem dla burmistrza, aresztami i t. p. prócz tego przeistoczenia budynku od Spitza nabytego na szkołę wydziałową kosztem 80.000 złr., a gdyby sali teatralnej, balowej nie było, nowy ratusz dogodny i odrestaurowanie domu na szkołę wydziałową kosztem 40.000 złr. a. w. — Na to zaproponowano odnowienie ratusza kosztem 10.000 złr., wybudowanie szkoły wydziałowej za 30.000 złr. a odrestaurowanie budynku od Spitza nabytego za 10.000 złr. — Restauracya starego budynku kosztowała do 24.000 złr., szkoła wydziałowa i restauracya domu od Spitza do 44.000 złr. razem 68.000 złr. — a więc któż jeżeli nie „Przemyślanin“ ma słusznie?

Szkoła za obszerna a ratusz bez dziedzińca, bez miejsca na skład drzewa, bez spacerów dla aresztantów. To też siedzi po 30 we wilgotnych aresztach, a umieszczenie policyi to prawdziwe kazamaty bez światła i powietrza, nadto budynek wymaga istotnie nowego nakładu na drzwi i podłogi, bo pierwsze stare a drugie choć nowe gniją od wilgoci.

Że też to krytykujący przy każdej sposobności wysokość wydatków przez byłą zwierzchność gminną jakkolwiek za uchwałą rady czynionych, i umiejący tak nieubłaganie walczyć zarzutami deficytu (pokrytego nb. budynkami nowemi i odrestaurowanemi) zamknięte mają oczy na wynik gospodarki Dr. N. (Waygarta) tam, gdzie mu rąk nikt nie plątał i jego wnioski utrzymały się swobodnie. Odebrał on szpital stary, walący się budynek na 50 chorych urządzony w sposób przedwiekowy, będący postrachem dla tych, którzy się tam dostać musieli, — oraz papiery wartościowe na 11.000 złr. — pozostawił zaś p. Dr. N. budynek na 240 chorych, nowy, elegancki, z łazienką, praczkarnią i t. p. urządzeniami, szpital, który Inspektor krajowych szpitali za wzór stawiał innym miastom, — szpital wartości około 60.000 złr., z inwentarzem około 5.000 złr. wartującym, z 260 łóżkami żelaznemi, potrzebną pościelą i t. d. a nadto w kasie gotówką do 20.000 złr.

Lekarz brał dawniej 120 złr. — a teraz uchwaliła rada 800 złr. — zarządca brał 150 złr. kontrolor 50 złr. a teraz pierwszy 800 złr. drugi 500 złr. Możeby p. Dworski et cons. chcieli znów te dane prostować? — Upewniam jednak, że daty te nie są mylne, gdyż jako radnemu, który w sprawach tych brał w obradach udział, są dokładnie znane, — i jako radny stwierdzam publicznie zupełną słuszność po stronie „Przemyślanina.“

*Lwów 7 kwietnia.*

(Tad. L. C.) W powodzi koncertów, wieczorków i odczytów, jakiemi nas nazbyt hojnie aura lichej wiosny obdarza, toną wszystkie ważniejsze sprawy: *Lutzenko, Zakrzewski, Karesz, Majewska* zajmują wszystkich umysły, sale kasyna mieszczańskiego i Frosinnu przyjmują gościnnie przybyszów, a Lwów, zwykle zimny poczyna się bardziej ożywiać i interesować sztuką. „Nie liczna ale doborowa“ publiczność zgromadza się i z wieczorków wynosi miłe wspomnienia, mile spędzonej godziny, prawdziwie moralnej uczty. Koncert Karesza, niewidomego ukraińskiego lirnika przeniósł nas na chwilę w inne niejako sfery — porwał śpiewak słuchaczy swoim metalicznym głosem, a sędziwa postać starca

---

słysząc o owych z takim skutkiem używanych „Hülferufach“ „Polizej! Polizej! kom her! — w r. pańskim 1881, w erze rozkwitu konstytucyjnego. — czując w sobie jakiś wstręt do postępu a pociąg do minionej ery denuncyacyjnej — zaaplikował go, — i gdyby nie to, że dziś sami „verfluchte Polaken“ brzydzący się i gardzący denuncyantami, — są władzą policyjną, byłby ten „archeologiczno-staatspolizeilicherstreich“ odżył w grodzie niedźwiedzia. Pierwszy to raz w życiu, uznał ten mąż pewnie duchowe pokrewieństwo i łączność z tym zacnym obywatelem — polakiem, który twierdzi, „że pismaków gazeciarskich piszących przeciw burmistrzomiradnym ciupasem z miasta pędzić należy.“ Czy mając w dzisiejszych czasach w jednem powiatowem miasteczku aż dwa takie typy i znachodząc jeszcze wielu stojących za nimi obywateli podobnych zasad i poglądów, nie można sobie zanucić śmiało: „Mein Liebchen was willst du noch mehr“?!!! A że każda denuncyacya jest sprawą obrzydliwą, wywołującą tylko wstręt, przeto skończmy ją i przejdźmy na coś milszego i poważniejszego, n. p. muzykę.

Jak wiadomo mamy tu Towarzystwo muzyczne, a na czele tegoż męża-artystę, który nietylko nogami znakomicie wybębniać potrafi, ale nawet Moniuszkę, Chopina i t. p. fuszerów koregować umie. Otóż wielki jeniusz ten, zadał nam następującą arcyciekawą zagadkę.

Będąc jeszcze w gimnazyum samborskiem, w którem nam ks. Sk. udzielał naukę śpiewu, słyszeliśmy z ust jego, (a był to śpiewak i muzyk nieposopolity), że kto niema nietylko tak zwanego słuchu muzykalnego, ale w ogóle dobrego i zdrowego, ten nigdy dobrym muzykiem lub śpiewakiem być nimoże. To samo zdanie czytaliśmy i słyszeli, później ze źródeł poważnych, kompetentnych. Tymczasem ku ogólnemu zdumieniu zjawia się w ubiegłą niedzielę w pewnem czasopiśmie „nieorganowem“ podziękowanie dla p. lekarza Chilla ze artyście, mistrzowi, lokalnemu przyniósł ulgę w cierpieniu usz, które go od dawna trapi i ogólny ztąd podziw, jak można być dobrym artystycznym dyrektorem, jeśli się cierpi na uszy, a tem samem całkiem naturalnie i słuchu należytego niema? Ciekawą zagadkę tę wyjaśni nam dopiero najbliższe walne zgromadzenie lekarskie, któremu kwestya ta przez Wydział Towarzystwa muzycznego prawdopodobnie pod obradę przedłożoną zostanie.

Na tem miałem już zakończyć mój pierwszy występ, lecz przyszła mi jedna ciekawa kwestya na myśl, t. j. sposób w jaki można się zamanifestować, „że się nieulega wpływowi Przemyślanina.“ A że sposób ten miły, gdyż z kieliszkiem w styczności będący, więc nazywa się to załatwieniem sprawy we

kaleki — którego Bóg obdarzył tak cudowną siłą głosu — budziła w słuchaczach to na przemian współczucie, podziw i uwielbienie. Znana szerokiem kołom tutejszym p. *Izydora Ostrowska*, dodała koncertowi p. Karesza zainteresowania — i rzeczywiście niezawiodła ta śpiewaczka naszych nadziei — partya z Halki. „Gdyby rannem słonkiem" wypadła pod każdym względem zadowalniająco. — Koncert urozmaicono deklamacyą — tym razem wybrano znany wiersz Maryi Konopnickiej „Przed sądem." Wykonania podjął młody artysta scen prowincyalnych p. *Czesław Rollin,* którego tu we Lwowie dotychczas nigdyśmy nie słyszeli, z niedowierzaniem przeto oczekiwaliśmy, jak się ten artysta z trudnego zadania wywiąże. — Z dzienników codziennych czytelnicy musieli wyczytać pochwały, jakiemi publiczność tutejsza sympatycznego artystę okryła, dodać ze swej strony muszę, że p. *Rollin* przy swoich zewnętrznych warunkach, powinien się stać ważnym nabytkiem dla tutejszej sceny. Gra p. Aurelii Marburg dopełniła miłego wrażenia, jakieśmy z koncertu odnieśli.

Ogólne zainteresowanie obudziło nowe wydanie „Jana Tadeusza" jakie księgarz F. H. Richter zapowiedział. Temi dniami zeszyt pierwszy opuścił prasę drukarską. Pysznie się przedstawia — papier kosztowny a druk lipski — nowy, poprawny i czysty. Lecz słówko o ilustracyach E. M. Andriollego. Artysta ten porównywany słusznie z G. Doré, ilustratorem „Maryi" Dramatów Słowackiego Pamiętników kwestarza i starej baśni chwycił za swój mistrzowski ołówek, by ubrać w ozdobne szaty najznakomitszą naszą epopeję.

Illustracye „Pana Tadeusza" stoją niestety *o wiele niżej* od swoich młodszych siostrzyc, zawiódł ołówek artysty nadzieje, jakie w nim publiczność i nakładca położyli. Zosia, ta Zosia, dziecię Litwy — wygląda tak jakoś nędznie, wstrętnie chorobliwie, tak jakoś nie po naszemu że ze smutkiem odsuwa się ten pierwszy zeszyt na bok. Nieszczęśliwa ta Zosia! — już kilku artystów kusiło się, by oddać tę cudną postać „Pana Tadeusza," lecz nigdy nie wyszła ona z pod ołówka lub pędzla malarza tak, jaką ją chciał mieć i jak ją namalował nieśmiertelny Adam. — Z innych wydawnictw lwowskiej godne jest zanotowania „Album dla Zagrzebia", które we wszystkich pismach życzliwe znalazło przyjęcie. Czasopisma czeskie, które teraz są niejako naturalnemi przeciwnikami pracy i polityki polskiej, podają wyjątki z Albumu wydanego przez koło literackie. — Należałoby, żeby nowe trzęsienia na wyspie Chios dały pochop do nowego wydawnictwa, gdyż nie chodzi nam tyle o cel, co o pożytek dla rozwoju ducha naszej ospałej stolicy.

*Ze wsi.*

(*Rozmowa proboszcza z chłopkiem o banku włościańskim*).

Daruj szan. redakcyo, że mimo przysłowia „*nec Hercules, contra plures,*" i bez obawy posądzenia mnie o stronniczość, gdyż nie jestem ani ajentem, ani dłużnikiem, ani posiadaczem listów zastawnych banku włościańskiego, a jako kapłan zupełnie niezawisły, pozwolę sobie dodatkowo do korespondencyi w tej samej sprawie w Nrze 9 „Przemyślanina" p. *B.* zamieszczonej powtórzyć moją rozmowę z chłopkiem o tem prowadzoną. Muszę ale wpierw zaznajomić Was z tymże chłopkiem, posiadaczem 15 morgów gruntu, który powróciwszy z wojska w randze p. führera, gdzie się wyuczył nieco czytać i pisać, — jest tu zastępcą wójta, członkiem rady powiatowej i posiada w okolicy całej między ludem wpływ nie mały, któremu kto wie, czy nie zawdzięczy kiedyś wybór na posła sejmowego.

Otóż ten chłopek, którego nazwijmy Maciejem, zdybuje się ze mną i użala na zawód, jaki ich spotkał z nadziei czynionych im przez jednego doradzcę, że bankowi włościańskiemu nie potrzebują nic płacić, a za to wcale ani egzekwować, ani wyrzucać z własnej chaty ich nie będą.

Pytam go tedy: Mój Macieju, wszakże z was chłop łebski, jakże więc można myśleć, że jeśli się komu coś winno, to nie trzeba i nie należy mu oddać? Czy wy byście darowali komuś dług, który wam nie od dziś już winien? A zresztą czy to i nasza religia przepisuje tak, by bliźniego krzywdzić i nieoddać mu tego co mu się słusznie należy?

Mać. Dyć ta cłek tak nie myśli, tylko prose jegomości, aby z nas tak skóry nie darli, jak oś łońskiego roku z Błazeja.

Ja. A któż temu winien, jak nie on sam. Nie mógł rzetelnie i uczciwie spłacać powoli małemi ratami, a nie zalegać tyle rat naraz, tyle procentów i kosztów nie potrzebnych?

Mać. Otóz te pseklęte procenta i prowizye to nasa zguba, to cart nasej kiesy! Na samo psypomnienie to cłekowi tak matiaśnie i aż ciarki po skórze pzechodzą.

Ja. Macieju, a czy wiecie o tem, że są banki, które o wiele więcej procentu biorą? a czy u żyda lichwiarza tańszy, czy też o wiele droższy procent? A przecież na tamtych tak nie krzyczycie, nie narzekacie. Człowiecze, to nie są tak strasznie wielkie procenta, tylko koszta urzędników i prowadzenia kancelaryi tak dużo kosztują, a procent sam to m a ł o co inny, jak każdy inny bank, czy Towarzystwo zaliczkowe bierze.

---

własnem kółku przez powtórzenie zapicia się na wzór stworzenia niebożego, „a l e  j u ż  i n  c o r p o r e" i na złość „P r z e m y ś l a n i n o w i," a któremu przecież wdzięczność za nadarzenie tak pożądanej sposobności się należy. ???

# BRACISZKI W KROŚNIE.

## Powiastka narodowa.

Napisał

Janko z Głodomanku.

(Ciąg dalszy.)

— Stasienku mój, jedź z królewiczem ty jeden z Krosna, bo insi żaden nie jedzie, a jakiż wstyd będzie na całe miasto, że też żaden nie odprowadził królewicza. Ja się będę za ciebie modliła, Bóg dobry cię ochroni, że ci ani włos nie spadnie z głowy.

— Gdybym miał przynajmniej tyle na drogę, ile by mi do Zmigrodu wystarczyło, poszedłbym tam, kiedy się zbiera wiara.

— Mój Stasieńku! nie mam grosza, ale mam darowane zauznice od imości, możebym je sprzedała?

— Siostro, bez wiedzy ojca i matki nie wolno nam szafować rzeczami naszymi, ojciec by dał, gdyby wrócił, wiem że ma pieniądze, ale on jak zaszedł do zamku każdy go przywita, pos mówi, zaprosi, sama starościna pół dnia by rozprawiała, a tu czaulatuje, na jutro mają się stawić ochotnicy do Zmigrodu, tak zapowiadali w mieście.

— Wiesz Stasiu co, nam nie potrzeba do Zmigrodu pieniędzy ino chleba, a ten mamy w domu, jest także wieprzowina, mamy suszoną kozinę, ja zapakuję i odprowadzę cię, czy dobrze?

— Dobrze siostrusiu! nie będzie mi się przykrzyło, a jak wrócisz przeprosisz ojca za mnie, on stary wojak, to wie, co to walczyć za ojczyznę, kiedy się bił nawet z Tatarami.

Dziewczyna uwinęła się z zapakowaniem żywności na drogę, Stasiek porwał ojcową szczerbatą (tak nazywał swoją szablę, którą wyszczerbił na murze w batalii). Zofka wzięła tobołek na plecy i poszli ku Zmigrodowi.

III.

W Krośnie był główny skład win węgierskich, sprzyjały temu kilka okoliczności, drogi proste, położenie miasta z suchymi piwnicami, a nadewszystko bogaci mieszczanie umiejący korzystać z handlu rozwiniętego ówcześnie. Nie było dnia, aby nie przyjechały z winem bryki, ani też nie wracały na Węgry próżno, ino wiozły płótna lub sukna w tamte strony.

Pewien kupiec staczając beczki z węgierskich wozów, spostrzegł że bardzo w nich pluska, domyślił się ubytku, rozpieczęto-

Mać. A na cóz im prose jegomości tyle ciarachów tsymać i nasym grosem opłacać, nie rozpędzić to na ctery wiatry, taj zrobić narodom ulgę?

Ja. Człowiecze już tam nad tem dumali nie raz i nie jedni, są i tam łepskie ludzie, kiedy trudno, bo to bank na cały kraj, na tyle powiatów, na tyle setek miast i na tyle tysięcy wsi. A jęśli z każdej wsi i z każdego miasta kilku pożyczy, to przecież trzeba zapisać, porachować, książki prowadzić, a da na tyle tysięcy ludu 20 albo 30 rady? — Prawda że nie?

Mac. Taj prawda, ale mozeby prose jegomości mogli od narodu za mały gros odbierać taj do banku odsełać nase rady powiatowe, albo kasy gminne, albo gdzie blizko jeśli są Towarzystwa zaliczkowe, a nie tsymać tyle ciarachów na poksywdzenie nase. Oprócz tego jak ta cłek trocha z ratą się zapóźni nie rachować mu ta jakiś prowizyj, boć to wyderka.

Ja. Człowiecze bo to wy nie wiecie co to jest prowizya. To jest procent, który bank sam płaci od pieniędzy, które sobie pożycza. Jak wy na termin nie spłacicie rat i procentu, to bank także niema czem płacić swoich kwitków procentowych, co to się nazywa „kupon," a kwitek ten nie śmie odkładać, ino mnsi zaraz płacić jak go przyniosą. Wtedy rób co chcesz a pieniądze muszą być. Wy nie przysłali, więc bank musi sobie gdzieś pożyczyć i tak jak wy lub ja, też od tej pożyczki procent płacić. Bank więc pożycza na wasz rachunek i kwitki te spłaca, a wy za to żeście w czas należny nie przysłali, musicie zwrócić te procenta i to się nazywa prowizyą, — a przecież słuszna rzecz, by nie bank, tylko wy te procenta spłacili, bo nie bank przecież tylko wy winni, że nie było na czas pieniędzy i trzeba było inne pożyczać. Płaćcie na czas a wtedy i bank nie będzie zmuszony pożyczać na procent i na wasz rachunek i nie będziecie potrzebowali wiedzieć o żadnych prowizyach. (C. d. n.)

# PODZIAŁ GRUNTÓW

## a w ogóle podział ziemskiej własności.

Artykuł do dziejów społecznych — interesowny,

napisał ks. J. P.

(Ciąg dalszy)

Moralności nareszcie zyskiwała na swej powadze, bo taki chłopak lub dziewczyna widząc iż niema własnego zakątku celem połączenia się, wyczekiwał sposobnej chwili tak długo, aż się umieścił gdzieś, a ponieważ stateczny i pracowity otrzymuje pierwszeństwo, może też młodzież wieśniacza miała hamulec do wybryków zmysłowych. Czy nie tak?

Azacz i wojskowość nie miała wytrwałych żołnierzy?

Wszystkie tedy okoliczności skupiają się do jednego ogniska przemawiając za całością ról czyli łanów, aby nie podpadły podziałowi.

Zważmyż zresztą ekonomiczne stosunki wiosek, ażali przemawiają za parcelacyą lub przeciwnie?

Dobrobyt wiosek zależy od dwóch czynników, produkcyi ziemiopłodu i chowu bydła w dobrym stanie. Rola i bydło, a właściwie ziemio-płody martwe i żywe są skutkiem pracy rolnika, jak uprawi rolę takie będą plony, jak wyżywi bydło taki spienięży gatunek, oba te czynniki są z sobą wzajemnym w progresyjnym stosunku, jedno od drugiego zależne więcej niżeli związek małżeński. Najlepsza gleba nie da plonu, jeżeli ją nie obrobimy należycie i w przyzwoitem czasie; co aby się stało potrzeba ilości i jakości bydła odpowiedniego. Posiadacz rozkawałkowanego łanu nie może hodować bydła roboczego, boby go nie wyżywił, nie jest przeto w stanie obrobić rolę dobrze i w należytym czasie. On musi wyczekiwać, aż zamożniejszy uprzątnie się z swoją robocizną, dopiero jemu wyjedzie. Możnasz się spodziewać obfitego plonu? Ani myśli Możnasz się spodziewać pomnożenia hodowli bydła? Tym mniej. A brak bydła sprowadza brak nawozów, brak zapasów, a tymsamemem brak kapitałów na wypadek niespodziewanej drożyzny lub nieurodzaju. Niechże choć jeden przykład posłuży dla większego objaśnienia tego przedmiotu. Znałem gospodarza wiejskiego, który posiadał nierozdzielny łan (30 morgów miał on 4 konie, parę wołów 6 krów i jałownik, do tego dobytku trzymał odpowiedną czeladź, sprzedawał woły wypaski po 200 reńskich, był tedy zamożnym. Dziś na tej roli jest rzeczywistych posiadaczy siedem sztuk, ani jeden nie trzyma bydła roboczego bo niepodobna, a jeżeli trzyma krowę i cielę lub małego prosiaka, tych się pozbywa na podatek i przednówek, i przybiera cudze na paszę w braku własnego. Tysiące podobnych właścicieli powstało po wioskach przez osławioną parzelacyą, i wszyscy są biedakami. Taki stosunek wywołał w kraju ową osławioną lichwę, albowiem ci właściciele niemając dostatecznego wyżywienia z roli, bo ona dla ich familii za ciasna, zmuszeni szukać pomocy w kredycie, jeden nad drugiego wyciąga rękę w potrzebie obiecuje procenta jak wysokie kredyt tylko naznaczy, niepytając czy możebny będzie zwrot lub nie, i tuż szukać należy podstawy owej rozwielmożnionej lichwy, która kraj rujnuje okropnie. Tak być musi, jeść się chce, głód popycha nawet do zbrodni! Dlaczegóż dawniej nie myślał włościanin o Ameryce, tylko był przykuty do ojcowizny ceniąc własną zagrodę nad wszystko? Dziś przeciwnie, staje się obojętnym jak by wygasła w nim miłość kraju? Wszystko było niepotrzebnem i przygalopowanem, Sejm dał posłuch chwilowym zachciankom uchwalając ustawą podziału gruntu, a niewglądnął w naturalne granice tegoż podziału. Ten podział musi mieć pewne i stosunkom familijnym odpowiednie granice, nic nie pomoże. Ziemia nad własne siły rodzić nie może, bo ona ma

---

wał czop, w samej istocie nie pełno, druga i trzecia beczka toż samo. Ogląda dęgi, pieczęcie, nigdzie nie ma skazy, kazał wylać wino z jednej beczki, wyjął dno patrzy, a tu sterczą kołki, przyszedł tedy na defraudacyą furmanów, że wywiartują zwalniając obręcz dziury, wypompują wina, zabiją kołkiem i koniec. Posłał tedy po wójta. aby przybył z ławnikami, oglądał kradzież i zadecydował karę.

Wójta nie było w domu, bawił u starosty w grodzie. Poseł wpada tam i mówi:

— Waść wójcie, proszę na Boga! bo Węgry kradną w mieście i rabują!

Tem powiedzeniem przestraszył tak wszystkich w starostwie, że z trwogi potracili głowy, latały kobiety z kąta do kąta z założonemi rękami, tarasowały stołami i gratami drzwi, wołając: zapieraj sienie, okna i okienice. Wójt w takim zamieszaniu nie mogąc trafić do drzwi, dał susa oknem, ledwie że sobie nie skręcił karku, ale potłukł się diabelnie, bo się trzymał za krzyże i wołał:

— Gwałtu, ratuj!

Pozbiegali się ludzie na odgłos tego krzyku, uśmiechają się i odwracają. — Dobrze mu tak. niech nie robi miastu wstydu, niema on żony, a łazi do pisarza nie wiem po co. Musiał go pisary wyrzucić oknem. Sądzi to niesprawiedliwie, przecie się go teraz pozbędziemy. Te szepty roznieśli mieszczanie po mieście i domach. Hihotali się też całą piersią, ciesząc się z nieszczęścia drugich. Burmistrz słysząc co się z wójtem stało, pobiegł dla ocalenia honoru urzędnika miasta do starostwa, a tu mu opowiadają wcale inszą historyę. Zaraz pobiegł do owego kupca, czemu rozszerza złowrogie nowiny i haczy go do aresztu.

Kupiec opowiada swoje przygody ukrzywdzenia go przez furmanów węgierskich. Po wysłuchaniu sprawy, zaaresztował burmistrz dziesięć bryk z końmi i wszystkiem na rzecz kupca i poszkodowanego na zdrowiu wójta.

Węgrzy się spraszają, że wcale nie winni, takie beczki pakując na wozy, jakie im dano. Burmitrz ostry rzekł:

— Wszyscyście aresztowani do wielkiego sądu miejskiego, tam dopiero rozstrzygnie się tprawa wasza.

Takie sądy odbywały się co dni czternaście, wyżywienie koni i siebie bez zarobku dni tyle nie żart.

Naradzają się między sobą, Jeden występuje i mówi:

— Proszę nas puścić dziewięciu bo dziesiąty winien, on utoczył wina, aby miał na dziewosłęby, bo mu się tu jedna Hulka spodobała i tam zaniósł wino.

— To są wykręty — rzecze burmistrz — znamy się na nich, a jeżeliście wy Węgry szachraje, nauczy was nasz polski król rozumu, on tam pojedzie do Budzina, bo wasz Matyaszek przemaćkował wszystko.

Na to się rozjątrzyli Węgrzy.

zakreślone swoje granice płochości, z morgi nie można się spodziewać 100 korcy, gdyż żadna gleba nie wydała tego nigdy.

Tu trzeba zawsze było zastanowić się nad przeciętną urodzajnością a podług niej oznaczyć ilość w przypuszczeniu, od której niżej postępować nie mozna. A tege nie uwzględniono, dlatego sprowadzono katastrofę pauperyzmu włościańskiego, równie jak też pauperyzmu szlacheckiego. Te wady trzeba naprostować w kraju koniecznie, chcąc uczynić zwrot ku lepszemu nic nie pomoże. Dawne kazmirzowskie łany muszą wrócić do kraju, co się stanie przez komasacyję drobiazgowych parcel

Azasz możebnym zapyta nie jeden?

Ten zwrot okazują sami włościanie między sobą. Biedaki sprzedają zamożniejszym swoje części, bo wyżyć nie mogą, pokazuje się, iż w naturze rzeczy leży naprawa tu ku lepszemu, tylko potrzeba, aby ją jeszcze poruszono publicznie i określoną prawem, jak określiła Rada państwa ustawę o lichwie. Majoraty włościańskie w naszym kraju były zbawienną instytucyą tak pod względem ekonomicznym jak też narodowym czyli społecznym, tamowały bowiem pauperyzm i podnosiły kraj w jego rozwoju. Skoro ta ustawa ustała, widzimy wykopaną przepaść pod nogami prowadzą do wstecznych idei komunizmu. Dawniej nie śniło się nikomu na Rusi o lisach i pasowiskach. Z przyczyny bo wieśniak miał dostateczną ilość roli, przez parcelacyą umniejszyły się obszary, a ten niedostatek chcą sobie uzupełnić obcem mieniem, czyli zasadą komunizmu zrozumianego z niedostatku potrzeby, co jest wstecznym i szkodliwym. Widzimy tedy, że w dwóch kierunkach zgubna zasada parcelacyjna, a mianowicie w dobrach pańskich włościańskich. Czy zaś w stanie mieszczańskim te same usterki sprowadza, dopiero zobaczymy. (D. n.)

## Posiedzenie Rady gminnej

(odbyte 7. Kwietnia).

Przewodniczy zastępca burmistrza dr. Kozłowski. Liczba obecnych radnych 25. Protokół z poprzedniego posiedzenia przyjęto bez zarzutu

*Dr. Dworski* referuje sprawę wydzierżawienia folwarku miejskiego Kruhelu pod temi samemi warunkami i za taki sam czynsz pod jakimi warunkami ustępujący dzierżawca dotąd trzymał. p. Kosseckiemu (odpowiedź redaktorowi *Sanu.*) na czas od 1 lipca 1881 do 1 lipca 1889. Uchwalono.

Następują dalsze rubryki budżetu gminnego na r. b., a przy pozycyi zaległe podatki p. dr. Dworski z „*Przemyslaninem*" w ręku mówi: „Przemyślanin zapewnia, że ta kwota jest idealną, że wedle przekonania, nie wiem czyjego, kwota ta odpisaną zostanie, sekcya nie podziela tego zdania, zdaje się że i szan. rada tak samo. Dla tego sekcya wnosi, aby tę sumę pozostawić w rubrycc wydatków. Uchwalono (Tu raczy p. dr. Dworski przyjąć wyrazy podzięki nie od nas ale od tego p. referenta rekursów wniesionych przez gminę przeciw wymierzeniu tych podatków, który podzieli z chęcią zdanie p. dr. D. i sekcyi a nie „*Przemyślanina*" i już na podstawie tej uchwały samej, odrzuci takowe bezskutecznie. Przyp. Redak.)

Przy pozycyi „policya miejska" zabiera głos *R. Henner* i wnosi, by utworzyć 3 posadę inspektora policyi. Jeden z nich p. L. nie słyszy, i inspektorem nazwać go nie można. Drugi p. B. jest już w podeszłym wieku i nie może pełnić służby na zewnątrz. Niema nikogo, ktoby policyę miał pod dozorem. Przyjąć jeszcze jednego do służby na zewnątrz, którvby mieszkał w ratuszu by jeśli kogo przyaresztują nie potrzebował jak się to dziś praktykuje siedzieć choćby najniewinniej noc całą, bo p. inspektora niema.

*R. Schütz, Frankowski, Dr. Łobaczewski, M. Gans, Dr. Rosenbach, Łukasiewicz, Dr. Mochnacki, Dr Dworski, Leszczyński* zabierają w tej sprawie głos, i silnym gradem zarzutów zasypują dotychczasowych inspektorów policyi pp. B i L żądając, by pierwszego użyć do czynności kancelaryjnych, a drugiego w miejsce oddalić się mającego jednego dyurnisty, ten ostatni bowiem i tak prowizorycznie, ślubu z nim nie wzięto, więc w każdej chwili oddalić go można.

Wniosek *dr. Dworskiego* odesłać do sekcyi a naczelnik w porozumieniu z tąże przedłoży plan zorganizowania całej policyi i rozpisać konkurs na stałą posadę inspektora o rocznej płacy 800 złr. a. w. i wolnem pomieszkaniem w ratuszu, uchwalono.

(Tu musimy zwrócić uwagę pp. radnych ze spraw osobistych, tego rodzaju wycieczek, już sam takt i dobre wychowanie a nadto forma i sama powaga urzędowa nie pozwalają traktować publicznie lecz przy drzwiach zamkniętych, i że powodując się temi względami nie przytaczamy przemówień tychże. Przyp. Redak.)

Poczem przechodzi rada do dalszych pozycyj budżetu, który osobno następnie cały podamy i dlatego teraz poszczególnie go nie przytaczamy.

*R. Haralewicz* wnosi, by kupić grunt i rozszerzyć dawny cmentarz na Zasaniu, wniosek ten odrzucono.

*Dr. Mochnacki* wnosi, by na dr. Łobaczewskiego i radcę Leszczyńskiego nałożyć grzywnę po 10 guldenów za odejście, a przez to zdekompletowanie posiedzenia. Odrzucono.

Dalsze posiedzenie zapowiedziano na sobotę 9 b. m.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

**Główne zasady umowy** rządu o kolei transwersalną z Bankiem dla krajów koronnych są następujące:

Bank obowiązuje się wybudować linie kolei żelaznej według trasy przyjętej swego czasu przez *Societe Belge* i oddać takowe do użytku publicznego 1884. Kapitał obliczony jest na 28 milionów *effective*, na pokrycie którego Bank otrzymuje pozwolenie wydania papierów w nominalnej wysokości na 36 milionów. Z tych 24 miliony nom. w 5% akcyach pierwszeństwa a 12 milionów nom. w akcyach. Państwo nie daje żadnej gwarancyi, tylko udziela natomiast 8 milionów zaliczki budowlanej bezprocentowej, która ma

---

— Co? nasz król wszystkich królów wybił! On zeprał Turka, wyćwiczył Rakusa, Czechom zabrał zamki, to się i Polaków nie boi! — Basama, zaczynają brzęczeć Węgry, — my wszyscy za nim pójdziemy, albo się już nie zbierają nasi do wojny, koło Koszyc stoją huzary, a jak nam uczynicie krzywdę, a dowiedzą się nasi, nie zostawią tu kamień na kamieniu.

Groźna postawa Węgrów zastanowiła burmistrza. Idzie do starostwa i opowiada. Tam zastał Suchodolskiego rotmistrza, który właśnie co przyjeżdżał od Przemyśla, prowadząc trochę ochotnika do Sącza, bo Sącz był punktem zbornym naznaczony, dla nowych wojsk księcia Kazimierza. Suchodolski słysząc takie pogłoski zaśmiał się.

— Ręczę moją szyją. Tu w Krośnie kazałbym se w łeb wypalić, jeżeli nasz królewicz nie będzie królem węgierskim. Co wam się śni. Wszystko się brata i śpieszy do królewicza, bo się nam świetna przyszłość otwiera! Zafantuj burmistrz tych łotrzyków, posprzedaj im wozy i konie, rozumiesz waćpan? Nie bój się nic, a dziewuchę, co odbierała wino kradzione, sprowadź na rynek i przeczesaj plecy rózgą do siódmej skóry.

— Do któréjże zanosił to wino? — pyta starościna.

— Aniby imość się nie spodziewała. Do Zofki Jurkowej.

— Co aspan mówisz? Przed chwilą byli tu oboje starzy poczciwi Jurczykowie, dałam im za płótna pięćdziesiąt złotych i prosili, abym im naprzód cóś udzieliła bo potrzebują do interesu.

— A widzi imość starościna — przerwał burmistrz — zapewnie na wesele, taj nie chcą wydać córkę za Węgra, godzi się to, albo niema tu chłopaków? Nie wszystko złoto co się świeci!

— Nie wierzę, jestem teraz ewangelicznym Tomaszem — mówi starościna. — Znam Zofkę z poczciwoty, pytałam się jej nie raz: Zofko, pójdziesz ty zamąż? Ona mi w niewinności serca swego wykryła, że nie. Cóż cię, pytałam dalej, skłania do zaparcia się siebie samego? — Bardzo wiele, ale tego dziś nie wyjawię nikomu. — Istotnie, nie rozumiałabym tej nagłej przemiany.

— Dziewczęta jak wiatr, — mówi Suchodolski, — zawieje z północy, one chłodne, zawieje z południa, one są gorące.

— A jak też dla waszmości zawieje wschodni, a potem na Węgrzech zachodni, czyli nie zmienicie wszyscy frontu, kiedy lud węgierski przeciw królewiczowi źle usposobiony?

— Waszmość starościna zobaczy, co tam dokażemy, ktoby nas zdradził, zetniemy łeb, inszej kary nie warta. Ot i dziś burmistrz może zrobić z tej kwestyi jus gladi. Węgrzy głoszą, że się buntują na królewicza, kto wie, jeżeli nie posłani umyślnie do Polski pod pozorem winiarzy, aby tu na korzyść Matyasza działali.

— Waszmość rotmistrzu, ten pogląd mi się podoba, — przerywa burmistrz, — o! teraz ich już nie puszczę na sucho, nic z tego, nici mam dwie do kłębka, oni się tu nie wywiną.

(D. c. n.)

być od roku 1882 do 1884 wpłaconą. — Zwrot zaliczki uzyska Państwo w ten sposób, że po ukonstytuowaniu się kolei otrzyma $^3/_4$ akcyj t. j. akcyj za 8 milionów. Zwrot procentów zaś od tej zaliczki uzyska się w ten sposób, że w skutek zwiększonego ruchu przez powstanie kolei transwersalnej na istniejących już kolejach żelaznych przez rząd zagwarantowanych, zmniejszy się stosunkowo niedobór, który rząd dotychczas jest zmuszony pokrywać.

Kierunek ruchu obejmuje kolej Czerniowiecka z jednoczesnem objęciem ruchu na kolei Albrechta, Dniestrzańskiej, Łupkówskiej i Leluchowskiej. Dla każdej z tych linij będzie prowadzone osobne conto ruchu i w niczem nie będą naruszone stosunki gwarancyjne. Kolej Czerniowiecka otrzyma pewne wynagrodzenie za prowadzenie ruchu, zaś obowiązaną jest cały ruch towarowy z Rumunii i z Rosyi skierować zamiast jak dotąd na kolej Karola Ludwika, za pośrednictwem kolei Albrechta na linię kolei transwersalnej.

Za straty zaś wynikające z powodu, że przeładowanie towarów nie jak dotąd we Lwowie, ale już w Stanisławowie odbywać się będzie, kolej Czerniowiecka otrzyma stosowne wynagrodzenie.

**Odnoga kolei do Nowosielicy** „Czernowitzer, Zt.“ donosi, że c. k. ministerstwo handlu udzieliło baronowi Mikołajowi Mustacy, jako przewodniczącemu komitetu akcyonaryuszów budowy kolei żelaznej z Czerniowiec do Nowosielicy, zezwolenie na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla kolei lokalnej o torze normalnym, która wychodząc ze stacyi Zuczka kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, przez Mahalę, Bojan, Lehuczeny i Gogolinę, poprowadzona będzie do Nowosielicy nad granicą austro-rosyjską. Wydane zostało zezwolenie to na okres czasu sześciomiesięczny.

**Wosk ziemny**. Odbyt wosku borysławskiego zmniejszył się w r. 1880 i ceny jego stale spadały w ciągu ubiegłego i bieżącego, co może bardzo narazić produkcyę, zwłaszcza w obec rabunkowej eksploatacyi i wadliwego kierownictwa przedsiębiorstw.

**Nowa linia podmorska.** Austryackie towarzystwo zamierza urządzić linię podmorską łączącą miasto Kataro w Dalmacyi z Aleksandryą w Egipcie w kierunku wysp Korfu i Krety. Przywiązują nadzieję, że uda się tym sposobem opanować ruch telegraficzny, z jednej strony obejmujący centralną i wschodnią Europę, z drugiej strony Egipt i wschód za pośrednictwem Tryestu.

# Kronika.

**P. dr. Dworski** raczył uznać za stosowne i potrzebne zarzucić nam 1) że cyfry przytaczane w artykule wstępnem Nr. 10. naszego czasopisma p. n. *„Przemyska gospodarka gminna“* są fałszywe, tudzież 2) na posiedzeniu budżetowem dnia 5. b. m. odbytem ochrzcić nas mianem: *„organu p. naczelnika gminy t. j. dr. Waygarta.“* Otóż by dowieść, że i pierwsza powaga mylić się może, oświadczamy, że nie stoimy zgoła w żadnym stosunku z p. dr. Waygartem a więc i organem Jego nie jesteśmy, choć z naciskiem podnosimy, że niewielu i jemu t. j. dr. Waygartowi jako jedynym z całego Przemyśla godnym by im w sprawach publicznych iść na rękę, gdyż pewnie nie własne sobkowskie *„ja“* ale sprawę publiczną mają zawsze na względzie, gdyby tylko tego żądali i potrzebywali z całą gotowością łamy naszego pisma otworzymy. Jeślišmy dotąd bez woli i wiedzy występywali w sprawach z p. dr. W. w związku stojących, jak n. p. w sprawie gospodarki gminnej, to czyniliśmy to li z przekonania i oburzenia na to, iż właściwie i głównie winnych zasłaniano, zaś najmniej winnego bez miary i wagi czepiano. A czy podobne bronienie słuszności i prawdy musi zaraz płynąć z jakiegoś stosunku zawisłości i zasługuje na podobne publiczne chrzczenie, to każdy światły i bezstronny czytelnik sam osądzi.

Na dowód jaki to z nas organ p. naczelnika niech służy, że gdyby tak istotnie było, to pewnie swojemu organowi bądź sam, bądź z których przychylnych mu urzędników gminnych, dostarczyłby pewnych danych, dat i liczb, nie potrzebowalibyśmy więc obracać się w ogólnikach i tylko przykładowo, porównawczo naprowadzonemi cyframi, (gdyż księgi urzędowe są dla nas tak jak i dla innych nie przystępne) wykazywać różnice rażące i niepraktyczne. Ustęp końcowy niniejszego więc niech będzie zarazem odpowiedzią na zarzut pierwszy.

Zresztą odsełamy p. dr. D. do powyżej zamieszczonej w tej sprawie nadesłanej nam *„korespondencyi z miasta“*, gdzie wymowniejszą i bezstronniejszą znajdzie odpowiedź.

**Teatr ruski** pod dyrekcyą Emiliana Baczyńskiego zjechał tu i rozpoczął we czwartek 7. b. m. szereg przedstawień, których ma dać 14.

**Z Podzamcza.** Szan. redakcyo! Wyczytawszy w „Przemyślaninie“ o mlekomierzach i rewizyach mleka mających się odbywać — ciesszyłam się niezmiernie, że już raz ustaną te chrzty mleka i apteczne preparowania śmetanek. Tymczasem cierpliwość moja się wyczerpuje, — rewizyj tych doczekać się nie mogę, — gdyż przecież te odbyte raz czy dwa w jakichś mleczarniach, nikt na seryo i chyba tylko za figle brać może. — Pod rewizyą rozumiałem to, co w innych miastach czynią, t. j. że nie na wyrywki i tam gdzie się pewnie nic nie znajdzie, — ale od czasu do czasu na rynku między tyloma mleczarkami ogólną rewizyę się zarządza i zaraz złe konfiskuje lub dla przykładu drugich w ich oczach wylewa — a za powtórzeniem u tej samej grzywną policyjną karze. U nas niestety dotąd tego nie uczyniono i tylko za jakąś zabawkę się to urządza, a my biedne musimy od naszych mężów znosić bury i wymówki, że im dajemy lurę do kawy. — Słyszałam że ty szan. panie redaktorze masz być osobliwie dla naszej płci bardzo uprzejmym i uczynnym, korzystam więc z tego prosząc o poruszenie tej tak ważnej dla nas sprawy w Twojem piśmie. (Zamieszczając powyższe słuszne uwagi, dodajemy że istotnie taka ogólna rewizya mleka między mleczarkami na rynku i targowicy, lub w ogóle gdzie stają a nie podobne dotychczasowym, może położyć tamę fałszerstwu nabiałów i dla tego będziemy się o to dotąd upominać, dokąd regularnie odbywaną nie będzie. Prz. Red.)

**Ruch i jarmark przedświąteczny** jest jak na Przemyśl dość ożywiony. Często zdybiesz obce, wiejskie oblicze, biegnących z sielską zadumą, by to lub owo nie zapomnieć kupić, zafrapowanych każdą sklepową wystawą. Przekupnie zajęli już rynek straganami najdziwaczniejszej konstrukcyj, — obok garnków naczynie drewniane, przy nich obrazki i broszurki odpustowe, obok tego żelazne naczynia, resztki perkalikowe i t. p. gwar i ruch iście odpustowe. Tu siedzi nad sztuczno-meisnerowsko ogrzewającym garnkiem izraelitka za paką, na której piętrzą się w różnokształtnych naczyniach i torbach papierowych to rodzynki, to bobki, to kawałki cukru lub pieprzu i brezylya, a nad tem wszystkiem góruje swą piękną ż ó ł t a barwą k r o k o s „G o s p o d y n i o  d a l i b ó g  t o  l e p s z e  j a k  s z a f r a n, a j a k i  p i ę k n y,  a  c o  z a  s m a k,  d a l i b ó g  c o  t o  b ę d z i e  z a  f e i n  c i a s t o.“ Wieśniaczka stoi, duma, kręci głową, nareszcie „t a  d a j t e  z a  4  g r a j c a r y“ i główny sprawunek świąteczny już zrobiony. W handlach zdaje się ruch też nieco ożywiony, ztąd nadzieja, że w roku bieżącym staro-polskie stoły wielkanocne nie skąpo zastawione będą.

**Pięć psów** padło jednego dnia t. j. 6. b. m., nie wiadomo jednak czy przez zatrucie czy też może na jaką zarazę. W każdym razie należałoby, by policya zarządziła z urzędu zbadanie przyczyny tego wypadku, — który wielu właścicieli i lubowników tych wiernych i miłych zwierząt zaniepokoił.

**† Książę Roman Sanguszko.** Świeża mogiła pokryła zwłoki jednego z najzacniejszych synów Polski, znów zgasła na wieki jedna z gwiazd opromienionych aureolą męczeństwa, płonących czystym blaskiem cnót narodowych i obywatelskich.

Na Wołyniu w Sławucie pod Zasławiem dnia 26. marca przeniósł się do wieczności w ośmdziesiątym pierwszym roku życia oficer b. wojsk polskich Roman Sanguszko — Lubartowicz, syn księcia Eustachego, wojewody wołyńskiego, posła lubelskiego na sejm czteroletni, Generała dywizyi wojsk polskich i Klementyny z ks. Czartoryskich.

Zmarły książę, wychowany w domu istnie po rycersku, po ukończeniu nauk w uniwersytecie berlińskim na rozkaz cara Aleksandra zmuszony był wstąpić do armii rosyjskiej. Powróciwszy do domu poślubił w r. 1829 Natalię Potocką, lecz wkrótce utracił ukochaną żonę, która zostawiła jedną córkę Maryę, dziś małżonkę Namiestnika Galicyi. Ks. Roman na pierwszą wiadomość powstania listopadowego porzuca świeży grób żony i kolebkę dziecka, pospiesza do szeregów narodowych, aby w nich walczyć za wolność ojczyzny. W r. 1831 dnia 19, czerwca, gdy jako adjutant naczelnego wodza pędził z rozkazami do Jen. Jankowskiego, ujęty został pod Łysobykami do niewoli moskiewskiej, a następnie po długiem więzieniu za oświadczenie „walczyłem z przekonania“ skazany na wieczne czasy na Sybir a następnie jako sołdat na Kaukaz. Na wyroku sądu wojennego Mikołaj własną ręką dopisał „pędzić piechotą.“

Tysiące wiorst pędzono bez wytchnienia potomka wielkiego rodu, okutego w kajdany, wraz z najpospolitszemi zbrodniarzami. Na tej krzyżowej drodze ś. p. Róża Sobańska ów anioł opiekuńczy Sybiru, spotkała zmarłego męczennika, kiedy ręce pokaleczone od kajdan toczyć zaczęło robactwo.

Po latach ciężkich katusz, gdy książę stał się niezdolnym do służby wojskowej skutkiem zupełnej utraty słuchu, ułaskawiono fizycznie złamanego skazańca. Książę powrócił pod domową strzechę, a niemogąc inaczej służyć ojczyźnie, był przykładem cichej pracy dla powszechnego dobra.

Cześć pamięci i wieczny odpoczynek szlachetnemu Synowi Polski!

**Zmarli.** We Lwowie pochowano powszechnie szanowanego i kochanego S z y m o n a  K r a w c z y k i e w i c z a b. dyr. gal. Kasy Oszczędności, kapitana artyleryi wojsk polskich, ozdobionego za waleczność krzyżem *Virtuti militari*, a gorącego patryotę. Poniesiono również do grobu zwłoki E l ż b i e t y  z  O s t r o w s k i c h  H e i d e n r e i c h o w e j, zacnej żony dzielnego jenerała Kruka, wreszcie niezmiernie lubianego we Lwowie A u g u s t a  S k e r l a, dyspozytora drukarni Gazety Narodowej, serdecznego towarzysza, gorliwego pracownika w stowarzyszeniach robotników i gorącego a niezmiernie czynnego patryotę.

**† G. H. Niewęgłowski** kapitan artyleryi b. wojsk polskich ozdobiony krzyżem *Virtuti militari*, umarł w Paryżu dnia 20. b. m. licząc lat 74. Zmarły należał do zastępu tych dzielnych pracowników, co byli chlubą imienia polskiego na emigracyi. Znakomity ten matematyk i autor słynnych dzieł był egzaminatorem w liceum Śgo Ludwika w Paryżu i profesorem wyższej szkoły w Montparnasse.

Wśród tęsknot wygnania zmarł zacny starzec w wielkim niedostatku. Cześć jego pamięci!

**Dar krakowski dla Cesarza.** Dnia 23. marca o 10 godzinie rano Najj. Pan dał posłuchanie deputacyi Rady powiatowej krakowskiej, która przybyła z prośbą, aby Monarcha raczył przyjąć obraz przedstawiający jedną z pięknych chwil Swego pobytu w Galicyi, mianowicie scenę, gdy po przeciągnięciu przez rynek przed Monarchą drużyn wesela krakowskiego i okrężnego, Najj. Pan, przeszedłszy sam przez tłumy zgromadzonego na rynku ludu wszedł do Sukiennic w środek zebranych tam drużyn weselnych, witających Monarchę z radością. Po wprowadzeniu deputacyi przewodniczący jej p. Alfred Mieleiski przemówił po niemiecku do Najj. Pana w następujących słowach: „Dzień, w którym Wasza Cesarska Mość raczyłeś bytnością Swoją zaszczycić i uszczęśliwić uroczysty obchód wesela krakowskiego ludu wiejskiego, jest niezatarcie wyryty w sercach całej ludności polskiej pod Twojem berłem zostającej. Obraz, mający uwiecznić tę pamiętną chwilę, który śmiemy złożyć jako słaby dowód naszej niezachwianej wierności i nieograniczonej wdzięczności, racz Najjaśniejszy Panie przyjąć łaskawie.“ — Na przemowę tę J. C. Mość odpowiedział: „Przyjmijcie panowie moje serdeczne podziękowanie za ten miły dowód uprzejmości. W istocie pobyt mój w Galicyi a szczególniej w Krakowie, mianowicie zaś owa chwila w Sukiennicach pozostanie mi na zawsze miłą i pamiętną.“ Następnie Najjaśniejszy Pan oświadczył, że o godzinie 1 będzie na wystawie obrazów

w „Kunstvereinie“ i tam obraz przyjmie. Jakoż o godzinie naznaczonej przybył Monarcha na wspomnioną wystawę obrazów, na której za pozwoleniem cesarskiem znajdnje się ów obraz przedstawiający scenę z wesela krakowskiego, pędzla p. Hipolita Lipińskiego. Monarcha, oglądnąwszy z zajęciem obraz, podziękował raz jeszcze zebranej tam deputacyi, kazał sobie przedstawić malarza obrazu p. Lipińskiego i wyrzekł do niego kilka słów uznania, iż wiernie i żywo umiał pochwycić tę scenę.“

**Oświadczenie za pomocą biblji.** W jednym z nowojorskich kościołów siedzi młody mężczyzna obok nieznajomej kobiety. Oboje zatopieni w czytaniu Pisma św., i tylko — tak przypadkiem, spotykają się ich oczy. Nagle młodzieniec podsuwa sąsiadce swą biblię i palcem wskazuje jej ustęp z listu św. Jana II., 5: „A teraz proszę Cię Pani, abyśmy jedno drugie miłowali.“ Następuje spieczenie raków, ale i z filuternym uśmiechem odpowiedź ze starego testamentu z księgi Ruth. I., 16: „Owszem, gdziekolwiek pójdziesz, z tobą pojdę, a gdziekolwiek mieszkać będziesz, z tobą mieszkać będę. Gdzie umrzesz, tam i ja umrę itd.“ We dwa tygodnie było już po ślubie.

**Utile dulci**. Podczas ostatniej wojny argetyńskiej stali naprzeciw siebie Commodore Kon i admirał Brown. Po kilkugodzinnej walce wyczerpał się z obu stron zapas amunicyi: „Co poczniemy? — zapytał Kon porucznika, który mu zwiastował tę smutną nowinę — kul brak, a nieprzyjaciel dotrzymnje placu. Jest jeszcze proch? „O wystarczy go na dzień cały!“ „Jak Panu smakował na dzisiejsze śniadanie kulisty ser holenderski, prawda że twardy? Dużo go?“ „Jeszcze kilka tuzinów.“ „Więc strzelajmy serem? rozkazał dowódzca Za chwilę poniosły ośmnastofuntówki pociski nowego rodzaju na okręt nieprzyjacielski. Pierwszy strzał był celny, bo zabił dwóch ludzi obok Browna. „Czem u licha strzelają?“ zawołał admirał. W tej chwili pada strzał drugi, trzeci, a jakaś nieznana masa rozpryskując się, obrzuca wszystkich na pokładzie. „Ha, to przeciw prawom narodów — szrapnelów używa nieprzyjaciel,“ z temi słowami cofa się do kajuty dowódza. Okręt dostaje rozkaz uchodzenia, gdyż nie ma czem odpowiadać na kanonadę Kona.

Teraz badają bliżej ową niebezpieczną masę, której użycia wzbraniają prawa narodów. Można sobie wystawić gniew i wstyd osady okrętowej. Nie przeszkadzało to jednak, by te nowego rodzaju kule armatnie nie miałyby być spożyte.

**Osobliwy konkurs**. *Herold* nowojorski ogłosił inserat, który nawet w klasycznej ziemi humbugu sprawił wielkie wrażenie. Inserat brzmi: „Majątek za twarzyczkę! 10000 dolarów nagrody za wizerunek najpiękniejszej kobiety w kraju.“ Adam Forepaugt, właściciel największego w świecie przedsiębiorstwa wystawowego, pragnie na 30 tygodni wiosny i lata, zaangażować najpiękniejszą z żyjących kobiet i w tym celu wyznacza nagrodę 10000 dolarów, która wypłaconą będzie co tydzień po 1000 dolarów damie uznanej za taką na ogłoszonym konkursie. Panie, życzące sobie wziąść udział w owym konkursie, raczą nadesłać swoje fotografię i adresy.

## ODPOWIEDŹ

### p rabinowi Schmelkesowi na jego kłamliwe wieści i insynuacye.

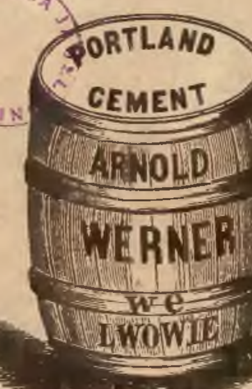
Choć mamy dowody, że nietylko katolicy lecz i bardzo wielu inteligentnych izraelitów nie podziela kłamst p. rabina przeciw nam szerzonych i uważa je za prostą fintę, przez którą się sądzi być oczyszczonym, choć to broń zużyta i w społeczeństwie żydowskiem już od dawna znana, że gdy nie możesz *„goima“* zgnieść, to go choć oplwaj a zatem wielkiej wagi do niej przywiązywać nie można, to jednak dla wyjaśnienia naszym czytelnikom tej sprawy odpowiadamy:

Gdy nam udzielono do wiadomości i zużytkowania fakt opisany w kronice Nr. 11. p. n. *„Sąd na rabina“* staraliśmy się takowy sprawdzić, tak jak w każdej innej sprawie to czynimy, by czasem nie minąć się z prawdą i nie zamieścić coś niesłusznego.

Do takich, u których o sprawę tę dowiadywaliśmy się, należał i tutejszy kupiec W. a ten nie miał nic pilniejszego, jak udać się do rabina i zawiadomić go w swej przychylności dlań o co go pytano. Tenże sam p. W. wchodzi w kilka godzin później ze zięciem rabina i długiemi molestacyami i protestami starają się przekonać redakcyę o nieprawdziwości i t. d. tegoż doniesienia, przy odejściu zaś zięć rabina brzęczy garścią srebrnych talarków i chce ich na biurku zostawić. Na to otrzymał gorącą lekcyę i musiał wysłuchać przykrego dlań kazania, po którem biuro redakcyjne opuścili. Tegoż samego dnia już po 10 godzinie w nocy wpadł zięć rabina z p. W. za jednym z głównych naszych współpracowników do restauracyi, sam czekał w sieni a p. W. wysłał po niego z prośbą, by tylko na chwilkę wyszedł i że on t. j. zięć rabina przyniósł ze sobą więcej pieniędzy, na co otrzymał odpowiedź, że redakcya dla jego guldenów kompromitować się nie może, nie powinna i nie chce, by przestał nachodzeń i nagabywań, gdyż my w obec takiego postępowania tem bardziej zamilczyć nie możemy, i że wyprasza się raz na zawsze wszelkich dalszych w tej sprawie traktowań, nie mając w tej sprawie ni z rabinem ni ze zięciem jego nic do mówienia, niema i po co do niego wychodzić. Że sprawa ta miała się tak a nie inaczej, to p. W. jako człowiek sumienny i uczciwy w każdej chwili poświadczyć to może.

W obec tego, jakże nazwać postępowanie p. rabina Schmelkesa, na jaką zasługuje odpowiedź? Gdyby to był mąż honoru, a nie ten, który ku zgorszeniu swoich współwyznawców w stanie opiłym przekracza próg świątyni i plecie głupstwa, a przez to staje się pośmiewiskiem pospólstwa, gdyby to nie był ten uczciwiec, którego sprawa o drzewo jest tak brudną i ohydną, pociąglibyśmy go za te nikczemne baśnie do odpowiedzialności, tak ale przechodzimy nad nim i jego pokrewnymi, którzy w rozszerzaniu tychże są mu pomocni dla własnego interesu, *„raz na zawsze“* z uczuciem pogardy do porządku dziennego.

Redakcya „Przemyślanina.“








Odpowiedzialny redaktor i wydawca Jan Skwirzynski. Z drukarni Jana Cara w Przemyślu.